Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 PAŹDZIERNIKA NUMER 20

REDAGUJE KOMITET

Rewolucjoniści

Dzieje ludzkości przedstawiają pewien stały, powtarzający się schemat. Jednostki mocne i bezwzględne tworzą organizację społeczną z uwzględnieniem przedewszystkiem swoich własnych jednostkowych interesów. Patrjarcha i monarcha uważają, że społeczeństwo istnieje dla nich. Ludwik XIV powtarza tylko stare formuły patrjarchalne i teokratyczne, gdy powiada, że państwo to on (L'Etat c'est moi). To samo jest w kościele rzymskim. „Kościół? — powiada Pius IX—Ja nim jestem". (La chiesa? Io lo sono). La Bruyère[1]) bardzo wymownie i plastycznie przedstawia stan Francji królewskiej, której dwór jaśniał przepychem, podczas gdy masy ludowe degenerowała ciemnota umysłowa i dziesiątkował głód. Kościół stał wiernie po stronie wyzyskiwaczy feudalnych, tak samo jak u nas po stronie magnatów i szlachty, nie umiejąc zdać sobie sprawy z elementarnego faktu, że monarcha pożre monarchję, a teokrata teokrację.

Reformacja była próbą wielkiej reformy społecznej, a przynajmniej obaliła środkową kolumnę średniowiecznego feudalizmu kościelnego. „Die Kirche hat einen guten Ma-

---

[1]) Jan La Bruyère (1645—1696), dworak Ludwika XIV, wytworny pisarz francuski, autor obyczajowych aforyzmów i uwag pt. „Charaktery", (Lwów, 1911).

gen“ (kościół ma dobry żołądek) - powiada Goethe w swoim „Fauście“. Był on zawsze ustępliwy wobec wierzeń, które nie zagrażały jego kasie. „Wierz sobie w kozła, jeśli chcesz, ale mi płać dziesięcinę“—mawiał biskup krakowski, Zebrzydowski. Reformacja przestawała właśnie płacić dziesięcinę i tego Rzym ścierpieć nie mógł. Jego dobry żołądek potrzebował bogatego stołu, a na licznych kuzynków papieskich, pałace, stajnie, na tłumy dworaków i t. d. potrzeba było dużo pieniędzy. Walka z reformacją, podjęta w wieku szesnastym przez papiestwo, podzieliła świat: reformacja dała światu wolność sumienia i wolność badania, reakcja katolicka narzuciła swoim wiernym święty zastój, wiekuiste zbawienie bez zbawienia społecznego na świecie, i ćwiczenia duchowne Ignacego z Lojoli. Ale gdzie reformacja została stłumiona, tam dojrzewała rewolucja.

Na pierwszy ogień poszła Francja, najstarsza córa kościoła. Posłuszna Rzymowi, wygnała i wyrżnęła hugenotów, wytępiła jansenistów, pozostawiając prawo do życia w swych granicach tylko katolikom rzymskim, i ci właśnie katolicy dokonali rewolucji, która zmiotła z widowni życia monarchję i kościół. Napoleon, restaurując katolicyzm, chciał z niego zrobić narzędzie panowania nad światem: „Miałem nadzieję, że opanuję papieża... Byłbym papieża wydźwignął niezmiernie wysoko... byłbym go otoczył takiemi zaszczytami i takim przepychem, iż byłby przestał tęsknić za władzą świecką. Byłbym z niego zrobił bożyszcze... Paryż byłby się stał stolicą świata chrześcijańskiego, a nad światem duchownym byłbym równie łatwo zapanował, jak nad państwem świeckiem“. (Las Cases, „Memorial de St. Helène“, III, 257). Napoleon nie wierzył w Boga katolickiego i jeszcze będąc w szkołach pisał w swoich kajetach, że chrześcijaństwo nie daje się pogodzić z państwem, że osłabia wszelką twórczą energję. Chciał z papieża zrobić narzędzie swej polityki, podczas gdy papież chciał się odziać blaskiem Napoleona, jak ongi papieże odziewali się blaskiem potęgi cezarów rzymskich. Sielanka trwała niedługo. Zrazu wyrażał się Napoleon o papieżu bardzo tkliwie: „Pius VII to istny baranek, wyjątkowo dobry człowiek; szanuję go i kocham bardzo“ (Las Cases, Memorial III, 254). Ale gdy baranek pokazał szpony i na swój sposób komentował posiadany konkordat, Napoleon wybuchnął: „Papież to wściekły głupiec, którego zamknąć trzeba!“) (Correspondance de Napoleon I,XIX,15,384).

Ustala się schemat historyczny, który się powtarza stale: katolicyzm—stagnacja, reformacja, albo rewolucja, a po niej powrót do dawnej stagnacji przez reakcję katolicką. Gdyby papiestwo odzyskało dawną potęgę, to momentalnie sprzymierzyłoby się z masami najciemniejszemi i zaprowadziłoby nowe wieki średnie z inkwizycją, prześladowaniem wiedzy, paleniem heretyków i czarownic na stosach. Kto

tego nie rozumie jeszcze, niech popatrzy uważnie na Francję i na Polskę. We Francji z dawnego przepychu katolickiego nie pozostało nic; po oddzieleniu kościoła od państwa, ta rzekoma potęga moralna, bez której jakoby nic się ostać nie mogło, dogorywa: na 40 miljonów mieszkańców jest tam 4 miljony katolików. Kościół żyje tam z tych bogactw, których nagromadził niemało za czasów królewskich. Polska, która nie przeżyła ani własnej reformacji, ani własnej rewolucji, lecz pożywiała się ideologją cudzych reformacyj i cudzych rewolucyj, a przedewszystkiem cudzych reakcyj katolickich, dzieli losy Hiszpanji: ubóstwa i ciemnoty.

Kultura ma swoje niezłomne prawa i swoją morfologję[1]): gdzie niema reform postępowych, tam rewolucja jest czemś naturalnem i nieuniknionem. Kolej rzeczy jest całkiem przyrodzona: katolicyzm zabija wszelką inicjatywę, a za jeden z najwyższych ideałów podaje dobrowolne ubóstwo; świat jest dla niego tymczasowością, przysionkiem nieba lub piekła, zależnie od tego, czy się jest poddanym włoskiego pana, czy też nie. Poco się trudzić, skoro grunt, to rozgrzeszenie, żywot wieczny i amen? Wszystkie kraje katolickie to nędza i ciemnota. Hiszpanja, Italja, Meksyk, to tereny dyktatur, półdyktatur, rewolucyj obecnych i przyszłych. Miasto Rzym, stolica papiestwa, tej chełpliwej „ostoi wszelkiego ładu i porządku", było w ciągu wieków widownią rewolucyj przeciwko papieżom, a rewolucje te likwidowali nie papieże przy pomocy swej władzy duchownej, lecz sprzymierzeni z nimi monarchowie. Tak było w wieku XII, gdy Arnold z Brescji proklamował republikę rzymską i wygnał papieża, i tak też było za Piusa IX w wieku XIX. Zawsze potęgę duchowną ratował miecz lub bagnet, aż wreszcie potęga ta załamała się całkowicie. Nie tak wielkiem było wydarzenie roku 1870, że po ustąpieniu bataljonów francuskich z Rzymu, Włosi zajęli miasto papieskie, jak to, że w plebiscycie, za papieżem opowiedziało się tylko 1500 Rzymian, podczas gdy sto razy tyle, czyli 150.000 obywateli opowiedziało się za przyłączeniem do państwa włoskiego. A dzisiaj kilkadziesiąt morgów gruntu i Città del Vaticano i służba u Mussoliniego, odsunięcie od szkoły i polityki —i koniec.

Jaki mistrz, taki uczeń. Czy może być inaczej? Czy ci, co wszystkie nadzieje położyli w papieżu, mogą się łudzić, że dzieje ich będą wyrazem większej mocy, niż moc papieska, która była, i niemoc, która jest? Linja rozwoju pa-

---

[1]) Morfologja (od gr. „morfe" — forma) — nauka o formowaniu lub kształtowaniu się czegoś, np. organizmów, kryształów, zasad gramatycznych i t. p. Red.

piestwa jest klasyczna i wymowna. Papież był panem świata, jakiego nie znały dzieje ani przed nim ani po nim. Rozdawał i odbierał korony cesarzom i królom, wyklinał całe narody, skazywał na potępienie i kanonizował kogo chciał, aż wreszcie osiadł na kilkudziesięciomorgowem gospodarstwie watykańskiem niby dożywociarz. Wyczytał człowiek w ewangelji zapowiedź równości i braterstwa ludzi, wolności politycznej i prawa niekrępowanej twórczości, papież kazał go spalić na stosie (Hus); powstał mnich florentyński[1]) przeciwko zepsuciu rzymskiemu, rozpustnik Aleksander VI powiedział o nim: „Ten człowiek musi umrzeć, choćby był Janem Chrzcicielem"; odezwał się mądry Galileusz, że ziemia krąży dokoła słońca, jak to wykazał Kopernik, a tu ciemny i zabobonny Urban VIII każe mu milczeć... Gdzież jest dzisiaj taka potęga, która umiałaby nakazać milczenie Einsteinowi, która mogłaby skasować filozofję Kanta, historję Buckle'a? Papież mógł to wszystko czynić w tej atmosferze, jaką dla siebie i dla swej władzy wytworzył.

Ale właśnie samowolny papież zgubił papiestwo i tych wszystkich, którzy losy swoje łączyli z jego losami. Nad ogromną Hiszpanją słońce nie zachodziło, ale musiało zajść, gdy wzeszedł Ignacy Lojola; wolny naród włoski poszedł pod jarzmo dyktatury, jakiej świat nie znał dotychczas; Francja po krwawej rewolucji ożyła tylko dlatego, że zerwała ostatecznie z „włoskiem stowarzyszeniem", jak się wyraził nasz Długosz. Co się związało z papiestwem, podzieliło losy papiestwa. Jeszcze w naszych czasach i w naszych oczach zginęła klerykalna, papistyczna Austrja. Zwykłe rzeczy koleje i nieodmienne prawo. Papiestwo idzie z dziedzictwa cezarów, z monarchji uniwersalnej na kilkadziesiąt morgów gospodarstwa watykańskiego, Hiszpanja, Polska w wieku XVIII, Austrja w naszych czasach, kroczą jego śladami.

Nie ten jest rewolucjonistą, kto się urodził w roku 1789, ale ci, którzy ją od wieków średnich przygotowywali. Rewolucjonistami prawdziwymi są przeciwnicy ewolucji i postępu. Kto wyklina dzieła Koperników i więzi Galileuszów, ten musi wreszcie bezradnie i bezczynnie patrzeć, jak miljony odwracają się od niego i za apostoła swego przyjmują bogobójcę i antychrysta Nietzschego. Niechże się nikt nie łudzi, że współczesne państwo mogłoby uniknąć losu Hiszpanji i Austrji, jeśli losy swoje połączy z watykanizmem. Nawet Napoleońskie igraszki konkordatowe, posługujące się papiestwem dla celów politycznych, kończą się fatalnie. Z ciemnoty rodzi się tylko ciemnota, z nietolerancji rewolucja, ze stagnacji chaos. Polska wie o tem chyba lepiej od

---

[1]) Hieronim Savonarola, uduszony, a następnie spalony we Florencji w 1498 r.

kogokolwiek, bo ma tragiczne doświadczenie. Jeśli politycy dla doraźnych lichych zysków połączą się z Watykanem i wydadzą mu społeczeństwo, Watykan pokwituje te ustępstwa tak, jak je pokwitował Hiszpanji i Austrji.

Stagnacja to rewolucja, a wrogowie postępu to rewolucjoniści.

P. Hulka-Laskowski

Nadprzyrodzoność, mistyka, a wyuzdanie płciowe.

(dokończenie)

„Zwierzęcość rozsiadła się w sypialniach mniszek, gdzie każde łoże splugawione najhaniebniejszą rozpustą. Już nie Dziewicę Niepokalaną wzięły sobie na wzór do naśladowania te wszetecznice, ale Fryne[1]), z Messaliną[2]); już nie Chrystusowi niosą pokłon, ale bałwanom Priapa". Petrarka pisze w jednym z swoich listów, że zabieranie mężom żon przez księży było na porządku dziennym. Odsyłano im je tylko po to, aby urodziły u męża dziecko, spłodzone w cudzołóstwie; mąż musiał wychowywać dziecko księże, a matka dziecka znów wracała do swego kochanka dopóki się nią nie nasycił. Rzym to tolerował, bo nic go nie obchodziły krzywdy moralne wyrządzane społeczeństwu; on był kontent, że w ten sposób zasada celibatu została utrzymana. Od niższego duchowieństwa nie lepsi byli papieże. Papież Jan XII (10 w.) został zamordowany przez zazdrosnego męża w objęciach jego żony. Wszetecznice: dwie Teodory i Marozia, rządziły kościołem przez lat 70. Wynosiły na tron i strącały z niego papieży. Więziły, lub poprostu mordowały namiestników Chrystusowych. Papież Jan XXI (14 w.) zakochał się w 18-letniej siostrze Petrarki i zażądał jej od poety dla siebie, ofiarowując mu za to kapelusz kardynalski. A gdy Petrarka na to nie przystał, papież przekupił brata Petrarki, który siostrę uwiózł gwałtem i dał za kochankę papieżowi.

Od czasu zaprowadzenia celibatu przez Grzegorza VII nie było ani jednego soboru, na którymby nie wyrzekano na rozwiązłość kleru i na klasztory żeńskie, które stały się domami publicznemi, odwiedzanemi nietylko przez księży, ale i przez innych mężczyzn. Rodzice, oddając córki do klasztorów, wiedzieli z góry, jaki je los czeka. Ale czynili to skutkiem ogólnej nędzy. Podobnie jest i dziś w Hiszpanji, gdzie

---

[1]) Słynna hetera grecka klasycznej piękności, która pozowała rzeźbiarzom i malarzom greckim do posągów i obrazów. Praksytoles zaklął jej piękno w posągu słynnej Afrodyty knidyjskiej.

[2]) Znana z rozwiązłości żona cezara Klaudjusza. L. Belmont osnuł na tle jej życia 2 tom. powieść. Powieści tej poświęcimy specjalną wzmiankę.

również prawie każda dziewczyna o ile nie wyjdzie za mąż, jest oddawana do klasztoru.

Przełożona klasztoru Corella w Nawarze miała kilkoro dzieci z prowincjałem karmelitów bosych, któremu dała później za kochankę swoją siostrzenicę, „iżby czyn ten miał większą zasługę w oczach boga". Widziano zakonnice i mnichów, towarzyszących połogom innych mniszek, których niemowlęta natychmiast duszono. A czyniono to wszystko wśród postów i tysiąca innych oznak świętobliwej pobożności.

Erazm Roterdamski (1467 — 1536), będąc naocznym świadkiem i dobrze oznajomionym z życiem klasztornem swego czasu, gdyż sam był przez pewien czas mnichem, taki daje ogólny opis mnichów: „Mnich jest to istota bez ojca i matki, bez przeszłości i przyszłości, oddany całkiem teraźniejszości i materjalnym rozkoszom, w których się nurza z największem zgorszeniem; jest to człowiek wnoszący do jednego i tegoż samego domu spowiedź i cudzołóstwo, albo w murach swojego klasztoru skrywający tak wyuzdaną rozpustę, jaka przejęłaby zgrozą i napełniła trwogą całe miasto. Jest to pasorzytna roślina, rodzaj oszusta, który obozuje na obcej ziemi, tuczy sie wszelkiemi dobrami, niszczy i zuboża kraje: jest to zlepek dzikiej nieświadomości, chytrości, okrucieństwa, rozwiązłości, zabobonu, próżniactwa i głupiej pobożności.

Pisaliśmy w swoim czasie o papieżu Janie XXIII[3]), który miał zgwałcić 200 dziewic, robiąc z nich potem przeorysze w tym celu, aby mu znowu dostarczały ładnych nowicjuszek. Papież Sykstus IV (1471—1485), znany fundator Kaplicy sykstyńskiej w Watykanie z freskami Pinturicchia i Michała Anioła, oraz z tego, że zaprowadził Inkwizycję w Hiszpanji, założył i utrzymywał w Rzymie pierwszorzędny lupanar, który mu przynosił rocznie zgórą 20 tys. dukatów. Korneljusz Agrippa pisze o nim, że rozdawał kobiety publiczne księżom tytułem beneficjów. A inny pisarz współczesny pisze o Sykstusie IV, że się uganiał po Rzymie za dziećmi i sodomitami i wymienia kilku kardynałów, którzy zawdzięczali swoją godność stosunkom płciowym z namiestnikiem Chrystusowym. O następcach Sykstusa IV, Innocentym VIII i Aleksandrze VI pisaliśmy już przy innych okolicznościach[4]).

Kanon XIV czwartego koncyljum lateraneńskiego powiada: „Duchowni, dopuszczający się cudzołóstwa, nie otrzymują przebaczenia, gdyż mogli mieć nałożnice". Ci zaś z duchowieństwa, którzy zadowalali się utrzymankami i nałożnicami, zostali przez prałatów i biskupów opodatkowani nibyto dlatego, ażeby zmusić podwładny sobie kler do nietrzyma-

---

[3]) W. P. Nr. 24|29 r. (Str. 5).

[4]) W. P. Nr. 2|30 „Z książek" i Nr. 5|28 „Kocioł i Graca". W tym ostatnim jest mowa również o duchowieństwie w Polsce.

nia nałożnic. Haracz ten przynosił biskupom znaczne zyski (po 10—15 tys. dukatów rocznie). To też jeden z historyków kościoła powiada, że tego rodzaju stosunki tak były powszechne i jawne, iż nie wiadomo, czemu się bardziej dziwić, czy „cynizmowi i rozwiązłości duchowieństwa, czy cierpliwości ludów, z jaką to wszystko znosiły". Ale my się nie dziwimy: wiemy bowiem dobrze, że cierpliwość ślepowierców nawet dziś, w XX wieku, jest wprost trudna do pojęcia. Taką siłą jest ślepa wiara, w której kler chce w dalszym ciągu utrzymywać podbite narody. Dlatego tak zabiega o szkolnictwo wyznaniowe, specjalnie katolickie.

Wielkiem ułatwieniem w porozumiewaniu się próżniaczego a rozwiązłego kleru ze swemi ofiarami, kochankami, nałożnicami i t. p. była spowiedź uszna. Zgorszenie doszło do tego stopnia, że papież Paweł IV był zmuszony posyłać do różnych krajów specjalnych inkwizytorów, aby starali się wpłynąć na duchowieństwo, iżby umawianie się na schadzki przenosili poza teren kościoła.

Do największego pod tym względem cynizmu i wyuzdania doszło duchowieństwo hiszpańskie. W bulli do inkwizytora Valdesa, Paweł IV pisze, ażeby z każdym spowiednikiem, przekonanym o uwodzenie kobiet przy konfesjonale, postępował tak, jakby winien był herezji. Na skutek wydanego w tej sprawie edyktu, w jednej tylko Sewilli zgłosiła się taka masa skarg na spowiedników, iż urzędnicy inkwizycji nie mogli nadążyć w ich przyjmowaniu. A w całej Hiszpanji było tego tyle, że inkwizytorzy, zastraszeni tą ilością oskarżonych i wynikającem stąd zgorszeniem, postanowili zaniechać śledztwa i pozostawić winnych bez ukarania. Kruk krukowi... Llorente, historyk inkwizycji, wspomina o pewnym kapucynie, skazanym przez sąd inkwizycyjny tylko na chłostę za to, że w klasztorze beginek na 17 zakonnic uwiódł 13, opowiadając każdej, iż otrzymał od Chrystusa objawienie do oddawania się uciechom zmysłowym z Jego oblubienicami— beginkami. Każdej zaś zakonnicy po spędzonej z nią nocy udzielał rozgrzeszenia i robił z nich w ten sposób niewinne dziewice.

Przeprowadzona w ten sposób lustracja klasztorów w Toskanji pod koniec 17 w. wykryła, że mnichy jedli i pili razem z zakonnicami, które sobie upatrzyli i sypiali z niemi w celkach. Opinja ówczesna gorszyła się tem tylko o tyle, że dawniej ten przywilej przysługiwał tylko opatom i spowiednikom zakonnic, a nie wszystkim mnichom. Wspomniane śledztwo ujawniło fakty zboczeń płciowych i rozpusty na tle dewocji. Zakonnice „doskonaliły się" w obecności spowiednika, a gdy pozachodziły w ciążę, utrzymywały, że obcowały z samym Chrystusem, że z nim zażywały rozkoszy rajskich, jako z mężczyzną i piły pokarm z piersi Marji Panny (histerja!). To „doskonalenie się" odbywało się w czasie czytania ksiąg mistycznych, nakazanego młodym zakon-

nicom w celu egzaltacji i sfanatyzowania ich umysłu i objaśniania ich tekstu przez spowiednika*).

W Nr. 13 W. P. cytowaliśmy powiedzenie bp. krak. Zebrzydowskiego, który głosił: „Wierz sobie i w kozła, bylebyś mi dziesięcinę płacił". Podobnej teorji trzymał się i papież Innocenty VIII, który twierdził, że grzesznik nie jest po to, aby się nawrócił i był uczciwym człowiekiem, lecz po to, aby grzeszył i za grzechy swoje płacił. E. Dentu wydał w r. 1872 w Paryżu „Księgę taksy za grzechy", która przewiduje zupełnie jawnie takie np. występki: stosunki kleryków i księży z zakonnicami, z siostrami, z kuzynkami, z córkami chrzestnemi; stosunki płciowe z samicami zwierzęcemi, z dziećmi; stosunki zakonnic z mężczyznami w obrębie klasztoru i poza jego murami (można było wziąć sobie zakonnicę na noc do prywatnego mieszkania, byleby tylko mogła wrócić do chóru na ranne pacierze) i t.p. Za każde tego rodzaju przestępstwo była odpowiednia kara pieniężna (grzywna), która szła do kasy biskupiej, a stamtąd, po otrąceniu prowizji, do papieskiej. Papież Leon X (1513—1521), którego dwór słynął z wielkich uczonych i artystów, ale i z pięknych nałożnic, bywał obecnym na przedstawieniu sprośnej komedji Bibienny, podczas której aktorzy zaspokajali w oczach widzów swoje chucie i tak, „jak dzikie rumaki na stepie" i inaczej.

To też nic dziwnego, że surowy, ubogi mnich augustjański M. Luter, który wybrał się o kiju żebraczym na pielgrzymkę do Rzymu, by tam silniej utwierdzić się w wierze, „zbuntował się" po powrocie do kraju i wywołał Reformację. A było to właśnie za pontyfikatu Leona X, kochanka pięknej Imperji, której portrety znajdują się do dziś w Watykanie, uwiecznione pędzlem Rafaela (Stanze i „Przemienienie Pańskie").

Rzym, zastraszony postępami Reformacji, zwołał sobór Trydencki, mający na celu dokonanie reformy w kościele i zaprowadzenie jakiej takiej poprawy stosunków oraz zastanowienie się wreszcie nad tem, co ostatecznie, jak powiada dr. Piekarski w wydawanej u M. Arcta encyklopedji wierzeń jest „prawdą"? a co „herezją"?

Sobór ten nie usunął jednak nadużyć natury płciowej kleru, które obserwujemy do dnia dzisiejszego.

---

[5]) Tego rodzaju pomieszanie mistycznych „nadzmysłowych" wyobrażeń z czysto zmysłowym popędem płciowym świetnie zobrazował Z. Krasiński w drugiej części „Irydjona", gdzie jedna z katakumbowych chrześcijanek, Kornelja, o przesiąkniętej wyobraźni miłością do Chrystusa — bierze Irydjona, w którym się kocha, za samego Chrystusa, i spełnia rozkazy Irydjona — będąc głęboko przekonana, że spełnia rozkazy swego mistycznego kochanka — Chrystusa. Takiego „pomieszania pojęć" u mężczyzn psychologja nie notuje. Halucynacjom tego rodzaju ulegają przeważnie kobiety, u których każdy zachwyt dla mężczyzny (np. artystów, śpiewaków, atletów i t. p.) jest połączony zawsze z pewnego rodzaju „zakochaniem się".

W Anglji w XVI wieku — nawet parlament stwierdził, że większość mniszek była w poważnym stanie, a duchowieństwo prowadziło nadal rozwiązłe życie z nałożnicami, z wykradanemi pannami i z mężatkami. W tymże wieku we Francji bp. de Tourney opiekował się nałożnicami duchowieństwa i ściągał po dawnemu po dukacie od każdej rocznie. Historyk Michelet, przyjaciel Mickiewicza, stwierdza, że nawet w XVIII wieku obyczaje duchowieństwa francuskiego i zakonnego nie uległy żadnej poprawie. Biskup lodewski Phelypeaux miał kilka nałożnic, z któremi jeździł po swej djecezji, i z każdą po kilkoro dzieci. A lud niewolny, pańszczyźniany na to pracował — modlił się i wierzył. Kardynał Tencin ożenił się z własną siostrą; opaci posiadali jawnie mniszki do tego stopnia, że donosili wyższym władzom duchownym o ich brzemienności i o płci urodzonych dzieci. Historyk ten dodaje, że tolerancja opinji dla tego rodzaju obyczajów sprawiła to, że małe mniszątka nie były zabijane i wrzucane do dołów kloacznych, jak w poprzednich wiekach, lecz oddawane okolicznym wieśniakom na wychowanie, przyczem każda mniszka-matka mogła opiekować się swojem dzieckiem, doglądać je i odwiedzać.

Za tę prawdę Michelet znalazł się cały na indeksie papieskim, bo papież i kościół, jak stwierdza bp. Przezdziecki, broni swojej prawdy tylko sfałszowanemi dokumentami historycznemi, a niewygodnym historykom zamyka usta indeksowemi kagańcami.

Cóż wobec tych pięknych stron „objawionej“ etyki katolickiej znaczy prostytucja świątynna w Indjach (przyjęta przez zwyczaj i moralność hindusów i będąca w zgodzie z głoszonemi przez braminizm zasadami etycznemi) lub w Babilonji, gdzie, jak stwierdza tenże Herodot, każda babilońska dziewica, oddawszy się raz jeden cudzoziemcowi, zostawała potem na całe życie uczciwą żoną i matką?, gdy każda z chrześcijańskich dziewic, poświęconych mistycznemu Chrystusowi, dawszy folgę swoim niemistycznym potrzebom fizjologicznym z „mistycznymi samcami“ i złożywszy na ołtarzu obłudnej i nieżyciowej zasady, (która potępia krótkie suknie, obcięte włosy, sporty kobiece, koedukację i wojskowe przysposobienie kobiet, nie dlatego że „wojskowe“, tylko dlatego, że „kobiet“) swoje również nieżyciowe „śluby dziewiczej czystości“ — zostawała na całe życie „klasztorną dziewicą“, modlącą się za dusze potopionych w dołach kloacznych swoich własnych dzieci. Takich matek-dziewic sądy przysięgłych nie skazywały na śmierć, bo należały do prawa boskiego, tak zachwalanego przez kler kat., prefektów i katechetów panienkom w VII i VIII klasie.

A w Polsce było nielepiej (zob. Woln. Pol. Nr. 5-28). Taki biskup Gamrat, kreatura królowej Bony, znany rozpustnik, włóczył się noc w noc, a za dnia też, z gromadami

kochanek, które lud zaczął nazywać odtąd gamratkami. Gdy z nudów objeżdżał swoją djecezję, mężowie ładnych żon zamykali swoje połowice w komorach, aby nie wpadły w oko temu „mistycznemu samcowi". Podobną opinją cieszył się i współczesny Gamratowi biskup przemyski. Bo to, że Gamrat nie znał dobrze liturgji katolickiej, nic nas nie obchodzi.

Jak żyły mnichy i mniszki w Polsce, świadczą nam choćby przysłowia ludowe, które się dochowały do naszych czasów [6]), oraz pamiętniki ówczesne. Zresztą najlepsze świadectwo wydał tym próżniakom i opojom biskup Krasicki w „Monachomachji" i „Antymonachomachji". A przecież tam jeszcze nie powiedział wszystkiego. Tylko dlatego, że nikt nie dokonywał w Polsce lustracji klasztorów i nie publikował raportów tego rodzaju badań, historycy obyczajów w Polsce nie mają tylu materjałów o życiu polskich mnichów, co ich koledzy na Zachodzie.

Że niebezpieczeństwo moralne, kryjące się w celibacie, jest dotąd „aktualną sprawą" w Polsce, stwierdza niezbicie artykuł Boya-Żeleńskiego, drukowanym w „Wolnomyślicielu" (Nr. 12).

Oto tak wygląda w przybliżeniu rzeczywiste „życie nadprzyrodzone",tak wygląda katolicka „moralność i czystość płciowa" i tak wyglądają naprawdę owe „skarby wychowawcze nieskończonej wartości",zachwalane całemu światu przez encyklikę Piusa XI z 31.XII.1929 r. Te „skarby" są istotnie tak budujące i mają tak piękne tradycje, że każde zdrowe społeczeństwo powinno coprędzej przepędzić tego rodzaju pedagogów i umoralniaczy na cztery wiatry, a nie nawoływać na wiecach rodzicielskich do powierzenia im wychowania przyszłych pokoleń.

Względem zaś wszystkich „mistycznych samców" powinno zastosować przymusową receptę Jana Kochanowskiego, wyłuszczoną we fraszce „O kapłanie" (Woln. Pol. Nr. 12) i niezwłocznie z kapłanów porobić kapłonów, a potem można zostawić tych eunuchów na straży niebieskiego haremu z „nadprzyrodzonemi tajemnicami" i innemi „skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości", jako muzealnych kustoszy obłędu, z którego ludzkość wyrosła.

Henryk Wroński

---

[6]) Niektóre z tych przysłów drukowaliśmy w W. P. Nr. 2-28, a znacznie więcej mamy ich w tece redakcyjnej. Red.

Władza karząca państwa, czy kościoła?

czyli, czem się zajmują sądy polskie w XX wieku

Nadesłano nam typowy dla naszych „wolnościowych" i „postępowych" czasów dokument: akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora lubelskiego, p. Wolińskiego przeciwko proboszczowi parafji kościoła narodowego w Markuszowie (pow. puławski), ks. Heljodorowi Rogowskiemu za „znieważenie chrztu", „prymatu papieskiego" i przydrożnego „katolickiego krzyża", pod którym odprawił nabożeństwo „narodowe".

W dwóch pierwszych wypadkach rzecz poszła o to, że ks. Rogowski przeczytał, czy też zacytował kilku bogu ducha winnym poczciwcom , figurującym stale w wysokim odsetku naszych analfabetów, jedną strofę z „Bieniowskiego" (Pieśń I strofa XXIX) i XIII rozdział Objawienia św. Jana o „bestji apokaliptycznej", a ci, nie zrozumiawszy alegoryj i przenośni jednego i drugiego utworu, zeznali u sędziego śledczego, że ks. Rogowski mówił, iż „księża katoliccy chrzczą dzieci taką wodą, której nawet psy nie chcą pić" i że „papież siedzi w Rzymie na siedmiu pagórkach, jak bestja, czy czarownica".

Trzeci kryminał ks. Rogowskiego jest właściwie najcięższy i naszem zdaniem powinna go zań spotkać jak najcięższa kara. Bo ks. Rogowski niepotrzebnie wogóle odprawia nabożeństwa i to w dodatku pod katolickiemi „poświęcanemi" krzyżami, które są całkiem inne, niż krzyże narodowe, tak jak jest całkiem inny bóg katolicki i bóg narodowy. A tak? „znieważył tylko publicznie kościół katolicki, jego prawa i uczucia" (tak opiewa akt oskarżenia), skomplikował sprawy nadprzyrodzone w sposób niesłychany i naraził się na niechybną karę więzienia, bo konkordat i carski kodeks karny mszczą się za takie rzeczy w sposób wyszukany i sobie tylko właściwy.

Sprawa została niewątpliwie wytoczona na żądanie „znieważonego" kleru katolickiego. Gdyby p. prokurator był człowiekiem, znającym jako tako literaturę przedmiotu, którego broni, byłby tym ciemnym poczciwcom wytłumaczył, jaki jest właściwy sens 29 strofy I pieśni „Beniowskiego", a ks. Rogowskiego odesłał do pracy M. Morozowa p. t. „Odkrycie w grozie i burzy". Morozow zaś jużby ks. Rogowskiemu wyjaśnił, że bestja apokaliptyczna, to nie papież rzymski, lecz jeden z gwiazdozbiorów.

Z tego byłby taki pożytek, że ks. Rogowski, jeżeli nie jest zaślepieńcem, zacząłby patrzeć na Apokalipsę całkiem inaczej (może napisałby nawet do marjawitów, aby zaprze-

stali drukowania w „Królestwie bożem“ swoich niesłychanych komentarzy do Apokalipsy) — i do sprawyby nie doszło.

Z drugiej strony, gdyby p. prokurator był czytał w temże „Królestwie bożem“ „Fałsze papiestwa“, dotyczące właśnie owego rzekomo „znieważonego“ przez ks. Rogowskiego prymatu papieskiego, nie byłby sformułował w ten sposób swego zarzutu przeciwko ks. R., jak to uczynił w akcie oskarżenia.

P. prokurator pisze: „Istotą dogmatu religji rzymsko-katolickiej o prymacie papieskim, jest wiara w boskie posłannictwo papieża, jako następcy św. Piotra, któremu Chrystus dał najwyższą powszechną władzę nad kościołem. Wyrażenia przeto, że papież jest samozwańcem, że jest bestją czy czarownicą, siedzącą na 7 pagórkach, są zelżeniem dogmatu o prymacie papieża“.

Domagając się kary na zelżenie prymatu, p. prokurator chce, aby sądy polskie potwierdziły niejako jego słuszność merytoryczną. Czy to należy do kompetencji sądów świeckich? Przypuśćmy jednak, że sąd nie będzie wnikał w meritum samego dogmatu, lecz tylko w stopień jego znieważania. Lecz czy i to jest dostatecznym powodem do zabierania sądom drogiego czasu tego rodzaju kwestjami?

Jeżeli sądy polskie już się dziś liczą z tem, że projekt nowego kodeksu karnego zniósł karę śmierci — sądzimy, że wypadałoby, aby p. prokurator zechciał liczyć się również i z tem, że projekt nowego kodeksu karn. uwalnia sądy polskie od zajmowania się zniewagami wszelkich dogmatów religijnych z wyjątkiem samego boga. Odtąd sądy polskie nie będą już wnikały w to, z czego się składa woda chrzcielna u katolików, ani też tem, czy papież ma istotnie dane sobie boskie posłannictwo rządzenia całym kościołem, jako prawowity następca św. Piotra, czy też jest to zwykły samozwaniec.

Na razie dobre i to, choć średniowieczczyzna będzie w Polsce trwała nadal, dopóki trwać będzie ksiądz.

W. Rulikowski

Dopisek

Strofa 29, I pieśni „Beniowskiego“ brzmi jak następuje

O Polsko! jeśli ty masz zostać młodą
    I taką, jak ta być, co dzisiaj żyje?
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,
    Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,
Jeśli masz z twoją rycerską urodą
    Iść między ludy jak wąż co się wije;
Jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem:
    Zostań czem jesteś—ludzi wielkich prochem.

Następna strofa oznajmia Polsce po wieczne czasy: „Krzyż twym papieżem jest—twa zguba w Rzymie“.

Geneza strofy 29 jest następująca: Wychodziło na emigracji klerykalne pismo p. t. „Młoda Polska“. Głównym jego współpracownikiem był niejaki Stanisław Ropelewski, o którym pisał Mickiewicz, że to „dandy, z opinjami (poglądami) tylko katolickiemi, niepraktykujący, próżny, chwiejący się...“ Ten Ropelewski zaatakował Słowackiego, jako poetę. Słowacki, nie mając żadnego pisma na emigracji do swej dyspozycji, w którym mógłby odpowiedzieć swemu niesprawiedliwemu krytykowi, odciął się „Młodej Polsce“ w „Beniowskim“ i powiedział jednocześnie, co sądzi o katolicyzmie i papiestwie w stosunku do Polski. Kler watykański nazwał Słowacki „zjadliwem robactwem“, co „siedzi pod tronem“ i „handluje krwią i duszą biedactwa“, co doskonale wie, że wszystko, co mówi i naucza, to kłamstwo, że prześladuje każdego, kto nie jest „trupem, lub padalcem“, że jest „ruchomym brudem“, „włażącym w zakrwawione domy“ (po powstaniu) i plwającym na miecz, aby zardzewiał, nim się zwróci ku jego karkom (jak widzimy, Słowacki chciał kler rzymski poprostu wytracić: wysiec mieczem), że ten kler ma do dyspozycji „w jadzie maczane pióra, a dusze w bagnie“... Wreszcie opamiętuje się i powiada: „Niech żyją—takiej krwi—nikt nie zapragnie“. Jest to pogarda, na jaką ta mafja zasłużyła sobie całkowicie.

Dalej zwierza się Słowacki, że gdy się modlił u grobu Chrystusa w Jerozolimie, skarżył się również na papieża, iż wyklął Powstanie listopadowe i na jego kler, który zatruwa życie narodu. A grób Chrystusa zaparł się, że te „...gady (księża katoliccy)

> Z niego nie wyszły—lecz z urwanej głowy
> (ze sfałszowanego ideału chrześcijańskiego)
> Ten polip odrósł i lud wyssał blady.
> Wygnać go kiedyś wielka była praca...
> (w XVI w. a może za Masława?)
> Ma nas za trupa ten szakal — i wraca.“

W następnej zwrotce nazywa Słowacki kler katolicki „żmiją“, przed którą radzi się kryć pod skrzydło boga...

Ale wróćmy do strofy 29-ej. Słowacki stwierdza, że jeżeli Odrodzona Polska ma być taką, jak ta, której wyrazem było klerykalne pisemko emigracyjne („Młoda Polska“), jeżeli ma nosić na swojem czole piętno „przeklętej“ rzymskiej przewrotności, wzrastać w atmosferze zgniłej i zatrutej (jest to ta właśnie „przeklęta woda, której pies nie chce, wąż nawet nie pije“, bo wg. Słowackiego, trucizna rzymska nawet jadowitego węża mogłaby o śmierć przyprawić); jeżeli ma iść między ludy — nie jak naród rycerski,

lecz jak „wąż co się wije“, czyli kierować się w życiu wykrętami, chytrością i przebiegłością jezuicką i starać się dorównywać w tem papieżowi („podstępnemu Włochowi“), to lepiej byłoby, aby nie żyła wcale i została po wieczne czasy „ludzi wielkich prochem“.

Stało się jednak inaczej: Polska odzyskała swój byt niezależny, a „podstępny włoch“ „ochrzcił“ ją zaraz swą „przeklętą wodą“, i zrobił z niej z punktu „niewolnicę cudzą“, a osławiony sejm konstytucyjny skuł ją znowu z jej odwieczną „zgubą: z Rzymem“ łańcuchem konkordatu.

Zadaniem wolnomyślicieli polskich jest „rozerwać ten łańcuch“.

Jak widzimy — strofa 29-a I-ej pieśni „Beniowskiego“ jest i dziś jeszcze — (po 90 prawie latach!) — wysoce aktualna! Dlatego prokurator Woliński chce ją gwałtem potępić. Będzie on w dobrem towarzystwie. Parę lat temu inny jego kolega z Krakowa chciał w ten sam sposób potępić Seweryna Goszczyńskiego. P. prok. Woliński jest niewątpliwie dobrym prawnikiem — ale o literaturze polskiej musi mieć b. słabe pojęcie.

R.

O fałszywej grze Watykanu słów kilka

Niedawno pisaliśmy o tem, że obecnie kierownikiem politycznym Watykańskiego Sasonstaatu (państewka sezonowego) został Pacelli, były nuncjusz w Berlinie, który ma opinję zdeklarowanego przyjaciela Niemiec, i że w związku z jego nominacją na papieskiego sekretarza stanu zacierano w Niemczech ręce. Obecnie widzimy, że nie bez powodu.

Jest publiczną tajemnicą, że niema jednolitego Kościoła rzymsko-katolickiego. Jest wprawdzie jeden papież, są wprawdzie wspólne dogmaty i jeden język liturgiczny, jest nawet pozornie jednolita polityka... Ale tylko pozornie. Ta jednolita polityka, to polityka każdoczesnego papieża, zmieniająca się wraz z osobą papieża i ewentualnie z osobą jego sekretarza stanu. Ale papież niema wiele do gadania w niektórych krajach, zwłaszcza tych bardziej oświeconych, gdzie państwo nie oddaje na jego usługi całego swojego aparatu administracyjnego. Każdy co czyta prasę, wie naprzykład, że w Niemczech t. zw. „centrum“, partja ultrakatolicka prowadzi szowinistyczną politykę, zajadle i wściekle zwalczającą „katolicką“ Polskę; że podlegli jednemu papieżowi katoliccy biskupi obrządków rzymskiego i greckiego gryzą się wzajemnie wściekle, gotowi utopić „tego drugiego“ choćby w łyżce wody, i jeżdżą na skargę jeden na drugiego do Rzymu; albo dla przykładu, weźmy „conclave“; jest to zebranie wyborcze, na którem kardynałowie po śmierci papieża wybierają sobie nowego władcę, ot tak mniej więcej, jak

w Polsce dawniej szlachta wybierała sobie króla. Nie jest dla wtajemniczonych tajemnicą, że kardynałowie, modlący się o natchnienie ducha świętego co do osoby godnego następcy na tronie papieskim, dzielą się na różne partje, zaciekle się zwalczające, opłacane przez różne potęgi, jak obce państwa, wielkich przemysłowców, i t. p., i wreszcie zwycięża kandydatura kardynała, mającego najbogatszych protektorów. Nawiasem jeszcze dodamy, że przy wyborach na papieża stosowany jest względem niewłochów „numerus clausus" czy nawet „numerus nullus", t. j. że na papieża może być wybrany tylko włoch. Gdybyśmy wierzyli, że istotnie wybór papieża następuje z natchnienia ducha świętego, to musielibyśmy dojść do wniosku, że jest on bardzo stronny, italsko-nacjonalistycznie usposobiony; niech wystarczy stwierdzenie, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli polakowi zasiąść na stolcu papieskim. Polska, która jest obecnie najbardziej zacofanym, bo katolickim, krajem, powinnaby właściwie spróbować przełamać tę tradycję i w nagrodę za swą „wierność" zdobyć nareszcie jakiegoś polskiego papieża — możeby księża polskiej narodowości pomodlili się do ducha świętego o odpowiednie natchnienie kardynałów, biorących udział w „conclave".

Wracając do walk politycznych i narodowościowych w łonie kościoła katolickiego, warto jeszcze wspomnieć o katolikach-polakach w Ameryce, gdzie księża katoliccy są narzędziem wynaradawiania polaków, a gdzie papież świadomie prowadzi polititykę personalną niemianowania polaków w charakterze proboszczów, gdyż proboszcz narodowości dajmy na to irlandzkiej będzie potulniejszem narzędziem wynaradawiającem.

Albo ostatnio świeży przykład. Mianowany został pierwszy biskup (nazywa się to „konsekrowany"), dla katolików narodowości rosyjskiej. Biskupem tym jest litwin, i na tle tego mianowania rozpętała się prawdziwa walka. Papież niby przyjaciel wielki Polski, uległ tutaj wskazaniom politycznym, płynącym z niemieckiego natchnienia swego sekretarza stanu. Uległość ta wobec potencji wrogich Polsce oburzyła do żywego nawet naszych najpotulniejszych katolików, którzy w swych katolickich organach dogadywali okropnie papieżowi za to mianowanie, pisząc zupełnie wyraźnie, że papież mianował tego biskupa-litwina pokryjomu, by uniemożliwić polskim biskupom protest przeciwko tej, „prowokacyjnej konsekracji". A kto zawinił? Pacelli, oczywiście. Niemcy prowadzą od dawna konszachty z Litwą, wygrywując ją jako atut przeciwko Polsce. Polska ubiegała się o monopol pracy misyjnej na terenie Rosji, i uważała, że do rosyjskich katolików niepolakowi wtrącać się nie wolno. Przypominamy niedawne dzieje. Obecny papież, gdy nazywał się jeszcze skromnie panem Ratti, był nuncjuszem papieskim w Warszawie, przyczem miał specjalne polecenie zbadania terenu

rosyjskiego i prowadzenia pertraktacji z bolszewikami, co do przywrócenia w Rosji praw kościoła katolickiego. Pertraktacje były dosyć daleko posunięte. Notabene tem tłumaczy się pozostanie Ratti'ego w Warszawie w czasie, gdy bolszewicy znajdowali się pod Warszawą. Otóż Ratti wymógł wtedy na bolszewikach daleko idące koncesje, jak np. uznanie kościoła katolickiego, bez jednoczesnego wszakże uznania innych kościołów chrześcijańskich (to się nazywa podejść interes konkurenta), co oddawałoby Rosję w pacht klerowi rzymsko-katolickiemu. Wzamian za to papież ofiarował uznanie prawne Sowietów, na czem wówczas jeszcze bardzo im zależało, oraz ciche polityczne poparcie wobec państw europejskich (sowiety bardzo potrzebowały wówczas pieniędzy). Pertraktacje rozbiły się wówczas o drobiazg: o księży katolickich w Polsce. Polski kler zażądał mianowicie, by kler katolicki w Rosji zachował swój polski charakter, natomiast bolszewicy żądali, by a n i j e d e n k s i ą d z k a t o l i c k i w Rosji nie był narodowości polskiej.

Ratti, zgodnie z posiadanemi politycznemi instrukcjami, chciał się na to już zgodzić, lecz wówczas polski kler zagroził zerwaniem z Rzymem i utworzeniem kościoła narodowego, tak jak w Czechosłowacji. Politycy Watykanu pomyśleli sobie, że, ostatecznie, lepszy polski wróbel w garści, aniżeli sowiecki gołąb na dachu, i woleli z taką tłustą gęsią, jaką dla nich była Polska, nie zrywać, zwłaszcza, że „co się odwlecze, to nie uciecze“. Gdy tedy zawakowało stanowisko papieża, politycy watykańscy powołali na nie Ratti'ego, w nadziei, że to, co się nie udało Ratti'emu w Polsce, to może się uda Piusowi w Watykanie. Gdy jednak rokowania z bolszewikami nie posuwały się dalej, zwłaszcza, że bolszewicy z powodu zmiany konjunktury politycznej, stracili gwałtowną potrzebę poparcia swych interesów przy pomocy Watykanu, a papież napotykał w polskim klerze gwałtowny opór (wierzajcie, chodziło im tylko o dobre posadki), Watykan porzucił myśl zawarcia konkordatu z bolszewikami. Polityka Watykanu poszła po nieco innej linji.

Przedewszystkiem papież musiał poczynić kroki, zmierzające do większego zsubordynowania (osiągnięcia większego posłuszeństwa) polskiego kleru, który zresztą w konkordacie uzyskał ogromne przywileje, gdyż właściwie to biskupi dobierają sobie nowych biskupów; w tym celu wbrew woli polskich biskupów, którzy, jako endecy, bądź co bądź poczuwali się czasem do polskości i do obowiązku poparcia czasem i wyjątkowo interesów polskich, wprowadził na stanowisko prymasa Polski, przedtem mało znanego księdza, Dra H l o n d a, który zaawansował tak nagle dzięki zobowiązaniu prowadzenia polityki „ultramontańskiej“ (bezwzględnie podporządkowanej celom światowej polityki Watykanu) i trzymania polskich biskupów w ryzach. Dalsze konsekwencje w tym kierunku już przejawiły się w polityce wewnętrznej

Polski. Drugą konsekwencją było zerwanie pertraktacyj z bolszewikami, a wyszukanie nowego partnera „więcej dającego". Kąsek rosyjski, któryby był zaokrągleniem europejskich kolonij Watykanu, jest niezmiernie pociągający dla tego Saisonstaatu, wobec czego zdobycie go pozostaje leitmotivem[1]) na przyszłość. Nawiązuje się przeto kontakt między papieżem a rosyjskiemi kołami emigranckiemi (niedawno pisma donosiły o przejściu jednego z Romanowych na katolicyzm); niezmiernie szybko dobito targu. Za cenę katolicyzacji przyszłej Rosji, papież ogłosił swą humorystyczną „krucjatę modlitw"; nadto zaś idzie podziemna robota w kierunku zjednoczenia wszystkich państw europejskich, a ewent. i amerykańskich, dla okrążenia Rosji jednolitym frontem państw białych i, jak niektórzy twierdzą, rozpoczęcia niezadługo pod protektoratem krzyża i pastorału wojny, którąby zdławiła trzymającą się już 13 lat rewolucję bolszewicką. Potrzebni są do tego sprzymierzeńcy. Najsilniejszem państwem obecnie na kontynencie Europy, mimo przegrania niedawnej wojny, są bezsprzecznie Niemcy. To państwo tedy, aczkolwiek w większości protestanckie, należy kosztem państw choćby katolickich skaptować. W tym celu poszedł do Rzymu na stanowisko sekretarza stanu filoniemiecki Pacelli, w rezultacie zaś niedługo potem w Niemczech na miejsce rządów umiarkowanych, będących w pewnej mierze pod wpływem pacyfistów i socjalistów, przyszły rządy prawicy protestanckiej i centrum katolickiego, które to ugrupowania, nagle, na rozkaz Rzymu, pogodziły się i Niemcy prowadzą politykę dwulicową: z jednej strony prowadzą gorączkowe zbrojenia za cichą zgodą innych państw europejskich, wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego, i to najściślej współpracując z Sowietami, z drugiej rząd prawicowy formalnie polecił Reichswehrze, wojsku niemieckiemu, rozluźnić dotychczasowy najściślejszy kontakt, jaki istniał między Reichswehrą a armją sowiecką (która otrzymuje dotychczas od Niemiec z ich urzędowego budżetu rocznie 300.000.000 marek, t. j. przeszło 600.000.000 zł. zwracając z tego nieoficjalnie na cele różnych nacjonalistycznych bojówek niemieckich przeszło 100.000.000 zł.). Przy okazji Niemcy upiekły i inną pieczeń: — wyprowadziły przeciwko swemu, jak twierdzą — największemu wrogowi w nowej Europie, przeciwko Polsce, jej znów nieprzejednanego wroga — Litwę; I tak to się stało, że wbrew głosom polskiego kleru, pocichu i pokryjomu, podstępem, jak się wyraził „Il. Kur. Krakowski", papież konsekrował pierwszego biskupa katolickiego dla Rosjan nie polaka, lecz litwina. Oczywiście, gdy papież wprowadził Hlonda na prymasowstwo, a ten ze swej strony swoich zauszników do wszystkich djecezyj, polscy biskupi nie mogą już grozić zerwaniem z Rzymem. Dziś są już za słabi

[1]) Melodja, powtarzająca się stale w utworze muzycznym
Red.

na to. Zresztą zanadto zależni od administracji, której papież i Hlond za cenę dużych koncesyj ze strony Państwa Polskiego na rzecz Kościoła, poważnie się wysługują, o ile to tylko nie szkodzi ich celom politycznym.

Polityka Watykanu, jak widzimy, trzyma się tych samych brudnych metod tajnej dyplomacji, które sprowokowały tę największą rzeź w historji świata, jaką była Wojna Wszechświatowa.

Janusz Puchalski

Kronika

Żerujący na głupocie ludzkiej udają nędzarzy

Wspomnieliśmy w poprzednim 19-tym n-rze Wolnomyśliciela Polskiego o zwróceniu się kuryj biskupich (katolickich) do władz sądowych o przyznanie im „prawa ubóstwa" w 725 sprawach o zwrot cerkwi prawosławnych. Panowie ci chcieli aby władze polskie nietylko przyłożyły rękę do kilkuset krzywd, wyrządzonych prawosławnym obywatelom Państwa dla przyjemności różnych Jałbrzykowskich i Łozińskich, ale nadto zwolniły ich od opłat sądowych za rozpatrywanie ich godzących w interes Państwa pretensyj. Panowie ci bowiem wiedzą niegorzej od bolszewików, że zburzenie miejsca lub narzędzia kultu, obala sam kult, a obalenie kultu sprowadza upadek jego przedmiotu. Dlatego umyślili zagrabić 725 cerkwi (nieliczając tych, które już zagrabili i częściowo zburzyli), aby prawosławnych z m u s i ć do uznania papieża i do ewent. przejścia na katolicyzm. Pisaliśmy przed paroma miesiącami, że z powodu tych „misyjnych posunięć" watykańskich brutali rząd angielski zwrócił się przez swego ambasadora w Warszawie do rządu polskiego, aby zaprzestał nietolerancyjnego prześladowania mniejszości wyznaniowych, do czego się zobowiązał w aneksie do traktatu wersalskiego.

Oto jaką nam robi opinję na Zachodzie i Wschodzie ta cudzoziemska papieska mafja, każąca sobie w dodatku płacić wielomiljonowe honorarja z budżetu Państwa za tego rodzaju „propagandę".

To też z prawdziwą satysfakcją przeczytaliśmy w polskich organach prasowych, zaprzedanych tej wrogiej nam klice, utyskiwanie na sądy okręgowe w Łucku i Grodnie i apelacyjne w Lublinie i w Wilnie, że odmówiły intruzom watykańskim, rzucającym żagwie wojny domowej po naszych wschodnich kresach, „prawa ubogich".

Sądy Okręgowe w Grodnie i w Łucku oświadczyły, że „prawo ubogich" można przyznawać tylko osobom fizycznym, a nie prawnym; sądy zaś apelacyjne w Lublinie i w Wilnie

to stanowisko bądź potwierdziły (Wilno), bądź też stanęły na innem stanowisku (Lublin), lecz również odmownem. Np. sąd apelacyjny w Lublinie umotywował swą decyzję (odmowną) tem, że djecezja łucka jest tylko cząstką kościoła katolickiego, co do którego, jako całości, niema w sprawie dowodów, iż jest... nędzarzem.

Sprawa z kolei przeszła do sądu najwyższego (na to chodzenie po instancjach sądowych mają pieniądze!), który również nie mógł się dopatrzeć w suplikach kurjalnych tytułu do ubóstwa.

Etycy katoliccy bronią pijaństwa

Pisaliśmy niedawno, że kler katolicki zwalcza w Stanach Zjednoczonych prohibicję. Ten przyjazny stosunek kleru rzymskiego do kieliszka jest, jak się okazuje, całkowicie „katolicki“ czyli „powszechny“. Przekonywa nas o tem ponad wszelką wątpliwość, napaść jezuicko-pallotyńskiej „Polski“ (w cudzysłowie) na magistrat warszawski, że chce przeprowadzić na jesieni b. roku plebiscyt antyalkoholowy na terenie Warszawy[1]).

Ten antypijacki projekt magistratu stołecznego wydaje się sługom kościoła, który „nie zabrania używania napojów alkoholowych wogóle“, „demagogją“... „sprzeczną z interesem państwa“ (w Ameryce wysuwają argument, że „prohibicja jest sprzeczna z zasadą wolności osobistej“).

Że kościół katolicki jest „trunkowy“, przekonywa nas choćby to, że papiescy szeregowi spożywają rocznie kilka miljonów beczek wina przy samych mszach. A ile pęka beczek wina i wódki, wypitego przez nich poza mszami? nikt nie policzy. Kronikarze, historycy, poeci i powieściopisarze zostawili nam niejeden „budujący“ obrazek o orgjach pijackich na dworze namiestników chrystusowych, nie mówiąc o pijatykach, uprawianych przez podwładną im hierarchję specjalistów od rozgrzeszań, moralności (a jakże!) i zbawienia wiecznego. Sam monsignor Ratti, gdy był w Polsce, podpijał sobie niezgorzej. Urzędnicy naszego MSZ mogliby coś na ten temat powiedzieć. Dlatego teraz tak Polsce wciąż „błogosławi“. Każdy odpust kończy się na plebanji, jak powszechnie wiadomo, mniejszą lub większą pijatyką.

Na specjalną kartę w dziejach pijaństwa zasłużyło sobie opilstwo próżniaczego zakonnego kleru, uwiecznione między innemi przez biskupa Ignacego Krasickiego w „Monachomachji“ i „Antymonachomachji“. Nic tedy dziwnego, że „kościół katolicki nie zabrania używania napojów alkoholowych wogóle“. A powtóre, gdyby ludzie przestali pić, byłoby

---

[1]) Plebiscyt ten został narazie odłożony z powodu zbliżających się wyborów do sejmu i senatu i towarzyszącego im „wzburzenia umysłów“

znacznie mniej przestępstw i zbrodni, zmniejszyłaby się nędza i liczba degeneratów, byłoby naogół mniej „obrazy boskiej“, nie potrzeba byłoby tylu ludzi rozgrzeszać, a przytem mieliby oni trochę więcej oleju w głowie i mogliby przestać chodzić do kościoła, a Polska stracić opinję krainy cudami słynącej.

Handel, handel!...

Żydzi, nawet bogobojni, pokpiwają sobie niekiedy ze swoich współwyznawców, handlujących „cycesami“ [1]) i „mezuzami“ [2]), jako że są to artykuły sprzedaży najbardziej upośledzone: raz kupione „cycesy“ noszą kapotowcy przez całe bodaj życie, a „mezuzy“, aczkolwiek przez dziesiątki lat obcałowywane przy wejściu do każdej ubikacji, nie tracą nic ze swej „mocy“ ochronnej, nie wymagają zatem zamiany na na nowe egzemplarze.

Istnieją też inni żydzi, handlujący rozmaitymi okolicznościowymi modlitewnikami, przeznaczonymi na „uroczyste“ święta, lub dni pokutne. Odbiorcy owych książek do nabożeństwa rekrutują się, tak jak w pierwszym wypadku, ze środowisk najuboższych warstw społecznych. Same wydawnictwa są pod względem graficznym najpodlejszego gatunku, ale też zato tanie.

Uliczny sprzedawca książeczek ma to dobre do siebie, że nie ubiera się w togę dobrodzieja i nie interesuje się zapatrywaniami swoich klijentów na sprawy narodowe, religijne, lub ekonomiczne. Jest to jego zawód, posiadł pewną specjalność i na tem koniec.

Ale — na tak poziomy sposób ujmowania handlu świętemi rzeczami w każdym nieomal zaułku żydowskim, nie może się zgodzić trzymająca rękę na pulsie ,,postępu“ ,,narodowo-religijnego“ prasa żydowska. Należy pokazać społeczeństwu gojowskiemu, że i żydzi ucywilizowani są pobożni, że wiara w boga żydowskiego jest ostoją i niewyczerpalną mocą ducha narodowego, że, mimo wyobcowania się ze świętego języka hebrajskiego, spolszczone mieszczaństwo żydowskie ,,wierzy“ w boga po polsku. I oto „Nasz Przegląd“ ku radości serc żydowskich porozumiewa się z wydawcami

---

[1]) „Cyces“ — rodzaj chwastu, przyszywanego w czterech rogach specjalnych narzutek, noszonych stale przez kapotowców. Chwasty te, jako że się ciągle uwydatniają przez swe „dyndanie“ z pod ubrania, mają przypominać żydom, że są... żydami Aby cycesy nie nudziły się ciągłem zwieszaniem, modlący się żydzi... całują je przy jakichś ustępach modlitw.

[2]) „Mezuza“ jest to zwitek papieru, z wydrukowanym ustępem modlitwy porannej. Przytwierdza się ponad głową dorosłego człowieka po prawej stronie ramy drzwiowej, aby wchodzący żydzi znów... pamiętali, że są nimi. Wieczna obawa, że o tem zapomnieć można i że, niedaj boże, można się upodobnić do gojów. Aby temu zwitkowi nie ckniło się, wchodzący, nie mogąc sięgnąć ustami, dotykają go dwoma palcami, które następnie całują. O czystość mniejsza. Wtedy można wejść do pokoju, a ponadto jest się pewniejszy, że się temu domowi nic złego nie stanie...

i dostarcza swym czytelnikom ze zniżką na nadchodzące święta żydowskie pięknie oprawne, dwujęzyczne książki modlitewne. Oto jak pismo to dba o nieskalane utrzymanie duszy żydowskiej w nieporównanem wyznaniu mojżeszowem! Czytamy wielokrotnie w tem piśmie entuzjastyczne artykuły o pięknie każdego święta żydowskiego, z którem nie może się porównać żaden naród świata. Nie dziw więc, że obowiązkiem „Naszego Przeglądu“ było i jest ułatwienie zdobycia przez żydów królestwa niebieskiego przez dostawę (z rabatem) pięknie wydanych książek do nabożeństwa.

Panowie redaktorzy tego niezależnego i zawsze w obronie świętej wiary żydowskiej stającego organu, mają po swej śmierci zapewnione miejsca u pana boga po prawicy, tu zaś, na ziemi, widzimy ich, jak dla pokrzepienia swych zbolałych dusz oraz dla przykładu i spoistości narodowej kroczą w tygodniu urodzin bł. p. Adama i Ewy do przybytku bożego na Tłomackiem z modlitewnikami własnego nakładu w ręce, w cylindrach na głowie i z dumą mojżeszową na czole...

O handełesy, handełesy!...

Kiedyż nareszcie?..

Sprawa wydania nowych — polskich — przepisów o grzebaniu zmarłych znowu utonęła w jakiejś przepastnej ministerjalnej szufladzie. Właściciela tej szuflady wcale nie obchodzi to, że życie samo domaga się jak najszybszego wydania wspomnianych przepisów. Jemu wystarcza, że kler się tego nie domaga; co więcej: nie życzy sobie tego. Bo cmentarze gminne nietylko wytrącą klerowi niejedną stuzłotówkę za pochówek, ale wytrącą mu również z ręki i możność teroryzowania nieposłusznych odmową chrześcijańskiego pogrzebu.

Oto, jak czytamy w „Expresie Zagłębia“ (z d.24.VIII) zaszedł nowy wypadek odmowy ze strony księdza pochowania na cmentarzu zwłok, parafjanina, włościanina ze wsi Wzdów Kościelny, Józefa Mizierewicza, który w stanie nietrzeźwym popełnił samobójstwo. Oburzeni odmową księdza sąsiedzi zmarłego, pochowali zwłoki samobójcy na cmentarzu sami, mimo zakazu funkcjonarjusza Watykanu. Uczynili to, nie zdając sobie sprawy, że cmentarz nabyty za ich pieniądze, nie stanowi ich własności. Katolicy, jak wiemy, tem się odznaczają, że nie znają katolicyzmu.

Za tę „samowolę“ i za to nieuszanowanie własności papieskiej w Polsce włościanie ci, w liczbie 11-u, zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Spełnienie ludzkiego obowiązku względem pamięci zmarłego, jest niczem wobec krzywdy jakiej doznał kościół i jego świętobliwość.

Tak, szanowni właściciele przepastnych ministerjalnych szuflad, należy najpierw stworzyć warunki, wykluczające nadużycia, a dopiero potem pociągać ludzi do odpowiedzialności za przekroczenie prawa.

Cuda i upały

Co roku w miesiącach letnich wraz z falą upałów zalewa prasę klerykalną fala najprzeróżniejszych „cudów". Tu okadzony paralityk wstał i zwyciężył Petkiewicza w biegu długodystansowym, tam chromy, wykąpawszy się w cudownej sadzawce i powiesiwszy kule na ołtarzu, puścił się w siarczystego oberka, ówdzie znowu niemowa, pomodliwszy się u grobu Teresy Marchockiej w Krakowie[1]) wygłosił wiecowe przemówienie, rozgłoszone przez Polskie Radjo, a epileptyk pokropiony święconą wodą, zaczął chodzić po linie. Ten został wyleczony z fistuły, tamtemu włosy na dłoni wyrosły, a inny zasię, choć był ślepym od urodzenia, odrazu wiedział po cudownem przewidzeniu, którą godzinę wskazywał zegar jasnogórski.

Ale bywają rzeczy jeszcze osobliwsze. W Jaszunach sama matka boska wdała się w konwersację z dwiema dziewczynami[2]), i zapowiedziała „cud" na 8 września (w skasowane święto matki boskiej), który jednak nie dopisał ku wielkiemu niezadowoleniu zebranego tłumu. Tłum ten, nie mogąc wyrazić swego oburzenia bezpośrednio mocom, niedotrzymującym słowa, chciał zlinczować ich niefortunne powiernice.

Poza Polską najwięcej cudów w Europie dzieje się w Hiszpanji i we Włoszech. W okolicach Sewilli św. Sebastjan podlewa zakonnicom karczochy, a pod Neapolem w miasteczku Licignano (Liczinjano) statua matki boskiej pokryła się potem (zapewne od gorąca), a z oczu jej spływały rzęsiste łzy. Doniosła nam o tym zachwycającym fakcie urzędowa Pol. Aj. Tel. pod dniem 2 sierpnia, ponieważ nie miała wówczas nic lepszego do zakomunikowania.

Partja faszystowska, dowiedziawszy się o tem wilgotnem wydarzeniu, wysłała do Licignano swego sekretarza, który przy pomocy żandarmów miał zbadać, jaki był powód tych łez: czy były to łzy radości, czy smutku? i czy miały one jakikolwiek związek z faszyzmem i rządami Mussoliniego?

Kurja biskupia z Neapolu również wysłała swego przedstawiciela, a z Watykanu przyjechało dwóch biegłych w rzeczach cudów ekspertów. Czy który z tych delegatów oficjalnych otarł łzy płaczącej Madonnie — depesza P. A. T. milczy. Domyślamy się tylko, że jeżeli kto otarł sobie łzy, to napewno miejscowy proboszcz, który z powodu tych posągowych łez i siódmego potu nie wie teraz, co z pieniędzmi robić. Tyle mu ich znoszą okoliczni pątnicy. Posąg ma „strzeliste" modły, a jego administrator brzęczącą monetę. A oto właśnie chodzi. W przeciwnym razie niewarto byłoby, aby posągi płakały i ociekały śmiertelnym, zimnym potem.

---

[1]) Najnowsza polska „święta".
[2]) Stanisławą Korejwo (lat 20) i Wł. Adamowiczówną (lat 10).

Jeszcze jeden nawrócony

Prasę klerykalną znowu obiegła wieść ścinająca krew w żyłach. Oto arcybiskup prawosławny, Andrzej (z Orenburga) wyrzekł się publicznie wiary i oświadczył, że nie wierzy w boga.

Oto czegośmy dożyli! Od czasów Wielkiej Rewolucji, od czasu, gdy biskup Paryża Gobel stanął 7 listopada 1793 r. przed Konwencją, zdjął krzyż z piersi, a z palca pierścień i oświadczył wraz z 11 kanonikami i kilkunastoma księżmi, że się wyrzekają „przestarzałego zabobonu", świat nie widział tylu apostazji, co obecnie w Sowietach. Widocznie atmosfera rewolucyjna ma to do siebie, iż rewolucjonizuje nawet mózgi teologów i wywraca nawet ciężkie beczki pojęciowe dnem do góry. Bo teizm i ateizm są to dwa przeciwne bieguny, jak „tak i nie", jak „wszędzie i nigdzie", jak „białe i czarne".

„A bośmy to jacy tacy!"...

Tak musieli sobie powiedzieć prawosławni w wojew. nowogródzkiem, przeczytawszy w ostatnich dziennikach polskich o cudzie jaszuńskim i postanowili pokazać co umieją. Bo oto w dniu 16.IX przewodniki telegraficzne rozniosły po kraju idjotów elektryzującą wieść, że w Starowcach pow. szczuczyńskiego ukazała się niejakiemu Aleksandrowi Matuszewiczowi (prawosławnemu) cudowna „ikona bożej matieri", oświetlona różnokolorowemi promieniami.

Wobec takiego obrotu rzeczy — tysiące chłopskich furmanek, zmierzających w stronę Jaszun, zawróciło nagle z połowy drogi i skierowały się do Starowiec, aby zamiast cudownej jaszuńskiej matki boskiej, która zawiodła, zobaczyć przynajmniej cudowną ikonę w domu Matuszewicza.

A ostatnie dane statystyczne powiadają, że stopień analfabetyzmu w Polsce maleje. Ten kompromitujący nas w oczach świata zalew cudowności świadczy tylko o czemś wręcz przeciwnem. Radzimy więc Gł. Urzędowi Statystycznemu, aby ostrożniej informował czytelników o stanie analfabetyzmu w Polsce i podawał nam cyfry więcej zbliżone do prawdy, a nie „dla pokrzepienia serc". Nauczycielstwo zaś polskie ma obowiązek zastanowić się poważniej nad tym stanem kultury wsi polskiej i dołożyć wszelkich starań, aby skończyć raz na zawsze z tą cywilizacją pierwotną rozwijającą się u nas z bujnością roślinności podzwrotnikowej pod opiekuńczemi skrzydłami tych, których sen. Nowak nazwał „najprzewielebniejszymi i najdostojniejszymi".[1])

Maluczko, a zaczną do nas zjeżdżać folkloryści i etno-

---

[1]) Przy tej sposobności nadmieniamy, że zapiska kronikarska p. t. „Oszczerstwa biskupie i odpowiedź na nie", zamieszczona w Nr. 19 „W. P." jest pióra Redakcji. Red.

grafowie angielscy, francuscy, amerykańscy i niemieccy, jak jeżdżą na wyspy polinezyjskie, Madagaskar lub do wnętrza Afryki, aby badać stopień dzikości i cywilizacyjnego zacofania naszego ludu.

Zdaje się, że głównie w tym celu urządziliśmy w roku bieżącym aż dwie wystawy turystyczne (w Poznaniu i w Warszawie) i nawiązaliśmy stosunki z międzynarodowem biurem podróży Cooka.

Sataniści

Schyłek ogórkowego sezonu zaznaczył się w naszej brukowej prasie rewelacjami na temat sekt, lóż i orgij satanistów. Przyczem brukowce te, żyjące sensacją, jak szakal padliną, podzieliły się różnemi sektami: każdy ma swoją, którą „obrabia“ i przelicytowuje konkurenta w nadzwyczajnościach.

Ile w tem wszystkiem jest prawdy, a ile wyssanych z palca „okropności“, o których się satanistom nie śniło — trudno powiedzieć.

Nas istnienie „czciciela szatana“ wcale nie dziwi, skoro mamy tylu „czcicieli boga“. Dobro i zło — to pojęcia. Jeżeli się „czci“ pojęcie A, dlaczego nie można czcić pojęcia B? To postaci rzeczy nie zmienia. Kult zła jest tak samo stary, jak kult dobra. Psychika i poziom intellektualny czcicieli „jasnego“ boga, jak i „ciemnego“ są jedne i te same. Jedni i drudzy posiłkują się symboliką, zaklęciami, ceremonjami, magją, fetyszyzmem i tym podobnemi głupstwami. Znudziła się komuś „msza biała“, bawi się w „mszę czarną“. Nam chodzi o to, aby się ludzie żadnemi mszami nie bawili.

Oburzone na satanistów brukowce raz po raz rzucają epitety; „zbrodnicza sekta“, „sadyści“, „wyuzdańcy“ i td. Mamy wrażenie, że w imię „jasnego boga“ więcej jednak wymordowano ludzi, aniżeli w imię ciemnego! Więc czegoż się oburzać i rzucać kamieniem?

Z prasy

„MŁODZIEŻ AKADEMICKA A RELIGJA“

Pod powyższym tytułem ukazał się w „Słowie Polskiem“, niegdyś endeckim, a obecnie sanacyjnym organie Lwowa, artykuł, podpisany przez niejakiego p. A. Buczko, akademika.

Autor cieszy się ogromnie z odrodzenia religijnego wśród młodzieży akademickiej i mówi przy tej okazji szereg nonsensów, z których niektóre, gwoli rozweseleniu czytelników, warto przytoczyć.

Oto powiada autor: „Dziś przebrzmiały hasła otwartej walki z religją i kościołem...“ — Proszę się nie śmiać, bo jak z powyższego wynika p. Buczko jest głuchy i ślepy, a z kalek drwić nie należy. Zaraz w dalszym ciągu autor przeczy sam sobie, twierdząc, że „dziś właśnie życie jednostek i społeczeństw przeżarte jest i owiane bezdusznym laicyzmem i neopoganizmem zasad i praktyki“, oraz, że dziś „hasła religijne i Boga samego wyłącza się poza nawias wszelkich poczynań i dążeń grup i społeczeństw“ — pociesza się jednak, że religji[1]) z duszy człowieka wypędzić niepodobna (skąd on to wie?), że wszystko już się zmienia na lepsze i że „dziś najzaciętsi przeciwnicy Boga muszą spokojnie patrzeć na triumfalny pochód odrodzenia wydrwionej i ośmieszonej religji...“ (Dlaczego „muszą“ i dlaczego „spokojnie“?).

Jako przykład tego triumfalnego pochodu p. Buczko przytacza między innemi fakt, że w Nowym Yorku $^2/_3$ „korpusu policyjnego samorzutnie idzie do kościoła i urządza wspólną komunję“. Zaiste rozczulający widok: policjant bijący się w piersi ręką, która obok wyrażania skruchy religijnej, za cichą (a nawet głośną) aprobatą tejże religji umie bić innych z pomocą lub bez pomocy pałki gumowej. Z tego rozczulającego widoku autor wyciąga wniosek, że i Polska nie zostanie w tyle, lecz że przeciwnie „na pierwszy plan się wysunie przed innemi narodami“. Kto wie, czy przepowiednia o polskim mesjaniźmie „nie ziści się wkrótce częściowo we wpływach ureligijnienia życia“.

Biedna Polsko! Polsko panów Buczków, którzy z zapałem godnym lepszej sprawy pracują w kierunku stworzenia warunków do uznania Cię za „naród idjotów“. Oto nowy mesjanizm współczesnych Podfilipskich daje Ci rolę prymusa fanatyzmu, wstecznictwa, służalstwa, zależności od czarnej, pasorzytniczej mafji. Polsko, zarumień się, podziękuj za zaszczyt mianowania Cię „mesjaszem ciemnoty“.

„Dziś więc ateizm już niemodny“ — bredzi dalej przedstawiciel mody głupoty, dając następujący przykład gołosłowności twierdzeń:

„...coraz szerzej staje się zrozumiałem (pozornie paradoksalne zdanie, którego ja nawet nie próbuję uzasadniać), że ateizm wśród nieuczonych i maluczkich jest przeważnie chorobą moralną lub jej wynikiem, zaś wśród uczonych lub tych, co się za uczonych uważają, jest nieuctwem na tym punkcie lub tępotą i znieczuleniem na polu subtelnego myślenia i rozumowania... Tak jest“.

Konia z rzędem temu, kto wskaże, jakiemi drogami

---

[1]) P. Buczko używa wszędzie słowa „religja“ w sensie, nadanym mu przez kler — a nie w sensie określonym przez współczesną psychologję.

autor doszedł do takiego wniosku. Ale wątpić nie wolno, bo na końcu jest przekonywująco powiedziane: „tak jest“.

Otóż, kochany p. Buczko, zabawmy się w rozumowanie oparte na pańskim wzorze:

Jest dla mnie zupełnie zrozumiałem (wcale nie paradoksalne) zdanie, którego ja nawet nie próbuję uzasadniać, że religja wśród nieuczonych i maluczkich jest skutkiem wypaczenia ich umysłowości przez kler, pańska zaś religijność, p. Buczko, który udajesz uczonego, jest zwykłem nieuctwem, tępotą umysłową i znieczuleniem na polu subtelnego myślenia i rozumowania. Jeżeli Pan ma wątpliwości co do słuszności mego sądu o pańskiej inteligencji, to rozstrzygnę je za wzorem pańskiej metody jednem zdecydowanem powiedzeniem: „Tak jest“.

Artykuł p. Buczka ze względu na poziom nie byłby godny, aby nim się zajmować, gdyby nie to, że był on drukowany w perjodycznym (tygodniowym) dodatku Słowa Polskiego „Myśl i Praca“, który to dodatek nosi podtytuł „Nowa Trybuna Akademicka“. Lwów, jak wiadomo, jest jednem z centrów społeczeństwa akademickiego, artykuł omawiany należy więc traktować, jako wyraz poglądów tego społeczeństwa, które stale wystawia testimonium paupertatis[2]) swemu duchowi i umysłowości. Objaw naprawdę bardzo smutny i niestety powszechny. Niema prawie dnia, aby dzienniki nie przyniosły wiadomości o faktach, świadczących o postępowem kretynieniu tej młodzieży, która z tytułu swego wykształcenia powinna być chlubą i drogowskazem narodu. Trudno powiedzieć, czy obniżenie się poziomu umysłowego młodzieży wywołało jej odrodzenie religijne, czy też religja ogłupiła młodzież. Jest to prawdopodobnie wzajemny związek przyczynowy. Faktem jest, że większość młodzieży akademickiej hołduje dzisiaj najwsteczniejszym poglądom etycznym, społecznym i politycznym. Nawet ciężko myślący p. Buczko zauważył, że coś z tem odrodzeniem religijnem nie jest w porządku, pisze bowiem: „Zachodzi dziś jednak jeden bardzo przykry zgrzyt, który może się bardzo źle odbić: mianowicie, wykorzystywanie religji dla polityki“. Nie powinno to p. Buczka dziwić. Religja, już to ma do siebie, że zawsze służy najbrudniejszej polityce i najbrudniejszej etyce. Młodzież akademicka, właśnie ta religijna, tworzy kadry skrajnych nacjonalistów-szowinistów, organizuje bojówki korporanckich pałkarzy, rozbija wiece, tłucze szyby w redakcjach, bije żydów i t. d. Ta właśnie religijna młodzież rzucała kamieniami w prezydenta Narutowicza, dlatego tylko, że był wolnomyślicielem, a więc żydem, masonem, bolszewikiem i t. p. Ta młodzież

---

[2]) Świadectwo ubóstwa. Red.

akademicka, hołdująca średniowiecznym poglądom etycznym i społecznym, rzucała bomby łzawiące na przedstawieniach „Dziejów grzechu“ i „Cjankali“. Ta młodzież religijna miotała wyzwiska i zgniłe jaja na Kadena Bandrowskiego za odczyt o współczesnej kobiecie. Ta młodzież religijna głośno daje wszędzie znać o sobie, gdzie tylko postępowa myśl niezależna walczy o zniesienie jakiej krzywdy społecznej, o wolność ducha i swobodę przekonań.

Oto są smutne objawy „odrodzenia religijnego“ wśród młodzieży akademickiej.

Przywykliśmy przed wojną widzieć w akademiku szeregowca w walce o wyzwolenie społeczne proletarjatu, pioniera nowych idej, — dziś widzimy w nim zbira, trzymającego w jednej ręce koronkę, a w drugiej pałkę do rozbijania głów.

Dalecy jesteśmy od uogólnień i właśnie do tych akademików, którzy na nazwę tę zasługują, odwołujemy się, aby ratowali społeczeństwo akademickie przed zupełnem ogłupieniem i zwyrodnieniem moralnem[3]).

J. Cz.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. St. Cembrz. Cieśle. Artykuł jest niezły. Radzimy dalej pracować, czytać, studjować i starać się myśleć krytycznie. Poprostu — przeżywać pewne zagadnienia, gdyż tylko osobiście przeżyte prawdy są dla nas prawdami najdroższemi.

Stałemu Czytelnikowi. Uwagi Wasze o artykule są słuszne. Autor jeszcze nie doszedł do konsekwencji ostatecznych. Nie przychodzi to odrazu.

Ob. Wł. Br. Szamocin. Dopóki nie wystąpicie z kościoła, nie może być mowy o uwolnieniu się od płacenia podatku kościelnego. Ks. F. i jego inkwizycyjne wystąpienie przeciwko Wam najlepiej Was chyba przekonały, co to jest kler rzymski: ich „religją“ nie jest miłość chrześcijańska, którą sobie bezceremonjalnie wycierają gardła na ambonach i mydlą nią ludziom oczy, lecz złość, wściekłość i fanatyczna nienawiść do wszystkiego i wszystkich, co nie jest z pod

---

[3]) Z wszystkich stron kraju otrzymujemy dziesiątki odezw najprzeróżniejszych komitetów budowy lub przebudowy kościołów głównie katolickich. Na rzecz tych komitetów sypią groszem nietylko poszczególni ofiarodawcy, żądni mszy dziękczynnych „po wieczne czasy“, ale i poszczególne samorządy. Ofiary tych ostatnich sięgają nieraz sum, idących w dziesiątki tysięcy złotych. A w „Głosie nauczycielskim“ (Nr. 1—2) czytamy na stronicy 14-ej, **że na dzień 1 września r. b. około 900.000 dzieci zostanie bez szkoły**.

Te cyfry — to miernik naszej kultury, która wydaje potem różnych panów Buczków.

Red.

ich stempla i zdobywa się na krytyczną i myślową samodzielność. To nie są nawet ludzie jak wszyscy: to pachołkowie inkwizycji (pomocnicy katów) i żandarmi Watykanu, „rządzącego się własnemi prawami“. Dlatego kler ten nie uznaje praw, obowiązujących w Polsce. Ale i na nich przyjdzie kres.

Ob. S. Dr. Grodzisk. Projekt nie został pogrzebany. Statut Tow. szkoły świeckiej im. prof. J. Baudouin de Cournay'a jest w legalizacji.

Ob. Michał Fr. Poznań. Deszcz powstaje ze skroplonej pary wodnej, która się gromadzi w powietrzu skutkiem parowania mórz, rzek i t. p. pod działaniem ciepła słonecznego. Grad, to — mówiąc ogólnikowo — zmarznięty deszcz. Śnieg, to zmarznięte drobinki pary wodnej, która nie stała się jeszcze kroplami deszczowemi. Pioruny i błyskawice powstają z nagłego połączenia się elektryczności nagromadzonej w chmurach (dodatniej) z elektrycznością ziemską lub z elektrycznością nagromadzoną w innej chmurze (ujemną), a trzask, który temu połączeniu towarzyszy, jest grzmotem. Gdy elektryczność atmosferyczna (w chmurach) łączy się z elektrycznością ziemi zachodzi wówczas groźne dla nas zjawisko: piorun lub grom, bijący w drzewa, w budynki w ludzi... Gdy elektryczność jednej chmury łączy się z elektrycznością chmury sąsiedniej mamy tylko błyskawicę.

Cały świat tonie w ciemnościach i mrozie. Mróz mamy wówczas, gdy słońce za słabo ogrzewa ziemię, podobnie, jak mamy tylko wówczas noc, gdy słońce „zajdzie“, lub przysłoni je księżyc (podczas całkowitych zaćmień słońca).

Przeczytajcie sobie jaką przystępną książkę o tych zjawiskach np. M. Heilperna. Naukowo i obszernie mówi o tych sprawach książka P. Kleina „Meteorologja ogólna“, Warszawa 1915, Wyd. Kasy Mianowskiego.

Czy katolicyzm tępi, czy popiera pogańskie przesądy?

Ob. Franc. Krajewskiemu. Jesteście jak powiadacie, „szczerym katolikiem“, „człowiekiem głęboko religijnym“ i „człowiekiem wiary“. Ta rekomendacja zupełnie nam wystarcza, aby się nie dziwić językowi Waszego listu, językowi tak mało, mówiąc grzecznie, kulturalnemu, iż dziw, aby człowiek inteligentny mógł mimo wszystko pozwolić sobie na tego rodzaju formę komunikowania innym swoich „wrażeń“. Fanatyzm, pochodzący z lęku o utracenie „swego ideału moralnego“, którego conieco nie jesteście pewni, przyćmił Wam rozwagę, a podświadomy brak wiary w możność odparcia naszych argumentów, odebrał Wam panowanie nad sobą.

Bo jakież Wy możecie wytoczyć przeciwko nam argumenty? Jako „człowiekowi wiary“ i „szczeremu katolikowi“ nie wolno Wam przecież rozumować i zastanawiać się nad tem, w co wierzycie? Nic tedy dziwnego, że zamiast argu-

mentów, które są dziećmi rozumu lub rozumowo uświadomionych uczuć, używacie wyzwisk, a zamiast spokojnej dyskusji — karczemnego krzyku. Wymieniliście Chestertona. Możemy Was zapewnić, że Chesterton inaczej polemizowałby z ideowym przeciwnikiem, niż Wy z nami. Mimo to jednak odpowiadamy Wam — bo, jak powiadacie, jesteście ciekawi naszej odpowiedzi, nasza zaś rola polega przedewszystkiem „na rozpraszaniu mroków szerzonych przez klerykalnych duchów ciemności pod postacią ślepej wiary“.

Piszący te słowa był również kiedyś — mniej więcej do 18-go roku życia — „szczerym katolikiem“. Rozumie więc Waszą psychologję doskonale. Od lat prawie trzydziestu ma już katolicyzm poza sobą. A czy sądzicie, że przyszło mu to samo? lub że z wierzącego ślepo (bo tak był wychowany) stał się wątpiącym, a z wątpiącego niewierzącym tylko przez kaprys lub przekorę dla zrobienia na złość wychowawcom lub księdzu prefektowi?... Bynajmniej! Stało się to przez stopniową zmianę pojęć katechizmowych na pojęcia naukowe i przez pasję rozumowego uzasadniania każdej rzeczy (wolnomyślicielska metoda myślenia).

Wszystko, co ludzi zasadniczo pomiędzy sobą różni pod względem psychicznym, to nie uczucia (bo te są wszystkim ludziom jednako wrodzone) lecz pojęcia.*) To pojęcia decydują głównie o tem: czy wierzymy, w co wierzymy i jak wierzymy. Pomiędzy wierzącym a niewierzącym zachodzi różnica jedynie pojęciowa—nie tylko ilościowa ale jakościowa. Ale to za duży temat, aby go na tem miejscu wyczerpać. Będziemy o tem pisali niebawem obszerniej. W tej chwili jednak nie o to nam chodzi. Powiadacie, że „kościół katolicki uczynił z Polski pogańskiej kraj zachodniej kultury“, „wytępił w niej dawne barbarzyńskie przesądy“, „szedł do polskiego ludu z ewangielją i oświatą“, a „dzikość pierwotnych obyczajów naszych przodków uszlachetnił i podniósł na wyżyny ideału“.

Nie wiemy, jaki macie ideał na myśli (bo są różne); nie wiemy skąd czerpiecie wiadomości o „dzikości obyczajów Polski“ z przed 966 roku i nie wiemy nic o kulcie ewangelji w Polsce poza wyznaniami reformowanemi. O oświacie zaś katolickiej, lepiej nie mówić.

Powiadacie np., że katolicyzm uczynił z Polski kraj zachodniej kultury, wytępił w niej wiekowe przesądy i szedł do polskiego ludu z ewangielją. Na to się chyba zgodzicie, że Polanie byli niewątpliwie politeistami, uprawiali kult natury, a bóstwa ich, których bliżej nie znamy, były symbolami zjawisk przyrody lub zajęć rolniczych jak wiosny, jesieni, żniw, zasiewów (stąd Matka Boska Siew-

*) „Religja“ też jest uczuciem, stąd i uczucia zwane religijnem są wrodzone, choć katechizmy inaczej utrzymują. Przyczem uczuciem religijnem nazywamy nasz stosunek uczuciowy do bytu, jak niepewność co do naszej przyszłości, poznać zależności naszej od sił przyrody i t. d.

na), burzy, piorunów i t. p. Otóż pytanie, czy te, według Was przesądy barbarzyńskie i bałwochwalcze pierwotnych słowian kler katolicki „wytępił“, czy też je raczej podtrzymuje, pociągając tylko odwieczne prasłowiańskie kulty i przesądy własnym liturgicznym pokostem, gwoli ich utrwaleniu?

Aby Wam ułatwić odpowiedź, pozwolicie, że zacytujemy na tem miejscu artykulik, zamieszczony 6 sierdnia r. ub. w „Kurjerze Porannym“ p. t. „Święcenie pól“ (z fotografją). Brzmiał on jak następuje:

„Mława, w sierpniu“

„W wielu okolicach utrzymał się jeszcze piękny zwyczaj święcenia pól. Liczy on podobno w Polsce lat 300 (czy nie więcej? p. n.) W ubiegłym tygodniu we czwartek (2.VIII. p. n.) po nabożeństwie obchodzono w Mławie to tradycyjne święto, którego ani moskale, ani niemcy wytępić nie mogli (moskale i niemcy wcale takich rzeczy nie tępili, p. n.).

W czwartek po południu niebo się nieco zachmurzyło. Pomimo to uformował się na rynku orszak konny rolników, z pośród których jeden na przedzie z krzyżem, a za nim drugi ze sztandarem kościelnym, własnością cechu rolniczego. W powozie widzieliśmy ks. Brudnickiego (widać go i na fotografji p. n.). Zaintonowano pieśni pobożne i orszak wyruszył na pole w towarzystwie przedstawicieli władz, organizacyj społecznych oraz zaproszonych gości.

Na czterech krańcach granicy pola ksiądz Brudnicki odmówił z ludem modły przepisane (?), odśpiewano suplikacje i zakopano cztery ewangielje. Widzieliśmy wśród gromadki ludu, pomimo deszczu, wybitnych obywateli miasta naszego.

W lesie mławskim urządzono podwieczorek, gdzie pomimo deszczu goście wytrwali (przy zakopywaniu ewangielji nie wszyscy wytrwali, przy podwieczorku — wszyscy, p. n.) podejmowani przez gospodarzy (rolników, p. n.) ze staropolską gościnnością...

Po podwieczorku dokończono objazdu pola, orszak konny w Mławie okrążył trzy razy kościół ze śpiewem nabożnym (konie w procesji dokoła kościoła, doprawdy, warto było zobaczyć! p. ń.), a w kościele odśpiewano „Pod twoją obronę“. (Nie ma jednak o tem wzmianki, czy i orszak konny też do kościoła wjechał? p. n.).

Uroczystość wywarła, zwłaszcza na ludzi, którzy nie znali tego zwyczaju (pewnie na owych zaproszonych gościach, p. n.) bardzo wielkie i miłe (?) wrażenie“. (podkr. nasze).

Otóż, jak Wam się zdaje: czy pod „światłą“ opieką kościoła katolickiego lud nasz już się wyzbył całkowicie „odwiecznych przesądów pogańskich“? czy też raczej kościół ten umacnia jego pogańskie zabobony?[2]) A następnie, czy zakopanie czterech egzemplarzy ewangielji w tym celu, aby zboże w roku bieżącym lepiej zabobonnym rolnikom z okolic Mławy plonowało (magja!), nazwiecie „niesieniem światła ewangielji ochrzczonym barbarzyńcom polskim“, czy inaczej?

Chcieliśmy się Was tutaj zapytać, czy znajduje się coś podobnego w ewangielji, ale przypomnieliśmy sobie, że Wy, jako „głęboko wierzący“ „szczery katolik“ nie możecie przecież mieć pojęcia o tem, co to jest ewangielja, bo moglibyś-

---

[2]) Znane jest nap. na Podlasiu święcenie i okadzanie bydła wypędzanego wiosną na pastwiska.

cie się stamtąd dowiedzieć, że władza papieża jest oszustwem, a bardzo wiele innych katolickich „prawd“, dogmatów i obrzędów tyleż mają ewangielicznego uzasadnienia, co owe święcenie pól podmiejskich w Mławie w r. ub.

To też uważamy, że ks. Brudnicki zupełnie dobrze uczynił, zakopując tę niebezpieczną dla katolicyzmu książkę (wyjętą z rąk laików przed siedmiuset laty, bo w 1229 r.) w czterech punktach pól mławskich przy śpiewie pieśni nabożnych i suplikacji. („Od powietrza, głodu, ognia i ewangielji zachowaj nas, Panie!“) Może ją nawet kazał przybić kopytami konnego orszaku rolników mławskich, aby jej przypadkiem jakiś przyszły kacerz nie odkopał i nie zaczął czytać i w rezultacie nie przeszedł do bezwyznaniowości.

Uwaga. Zacytowany powyżej opis „święcenia pól“ jest zarazem odpowiedzią ob. ob. W. Kw. i R. Krz., którzy nas zapytywali — jak „święcenie pól“ się odbywa.

Z listów nadesłanych do Redakcji

DO

REDAKCJI „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

W dniu 7.9 przesłałem pod adresem Polskiego Radja w W-wie list następującej treści:

„Do Polskiego Radja — Wydział programowy w W-wie. Protestuję przeciwko używaniu radja do takich celów, jak podburzanie społeczeństwa przez kler watykański przeciwko nauczycielstwu polskiemu, jak to miało miejsce w dniu wczorajszym t. j, 6/9 1930 podczas nadawania przez radjo nabożeństwa z Wilna“. —

Podając niniejsze do wiadomości „Wolnomyśliciela Polskiego“, pozostaję

z wolnomyślicielskim pozdrowieniom

(—) Wit Naszyński

Przyp. Red. Podobne masowe protesty winny być każdorazowo wysyłane przez naszych sympatyków, musi się bowiem raz wreszcie skończyć nadużywanie Polskiego Radja do celów politycznych kleru katolickiego.

Kler ten ma obecnie swój własny „kraj“, zwany „Citta del Vaticano“, a w tym kraju swoje własne radjo w pobliżu groty matki boskiej z Lourdes—niech się tam wynosi, a Polskę zostawi w spokoju.

Z KOŁA WARSZAWSKIEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Pierwszy odczyt w okresie bieżącym wygłosi w d. 9 października, o godz. 8-ej wieczorem w lokalu przy ul. Królewskiej № 16, **ob. Wład. Poniecki** p. t. **KARTEZJUSZ,** jako twórca wiedzy nowożytnej (w 280 rocznicę śmierci).

W niedzielę, 5 października, **o godz. 11 rano** na cmentarzu powązkowskim odbędzie się odsłonięcie nagrobka

Adama Wiślickiego

Redaktora „Przeglądu Tygodniowego”,
Bojownika Postępu i Pozytywnej Myśli

na które zaprasza

Grono Wolnomyślicieli Polskich

Od Administracji

Prosimy o wznowienie prenumeraty na IV-ty kwartał r. b.

Abonentom, **zaległym** z opłatą, będziemy zmuszeni **wstrzymać wysyłkę pisma**.

Występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa. Żelazna 56.